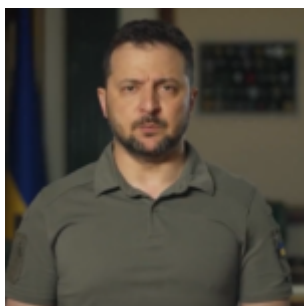


Ukraina pokazała Polsce kły



W piątek (28.04.2023) wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Valdis Dombrovskis poinformował, że KE podpisała z Bułgarią, Polską, Rumunią, Słowacją i Węgrami porozumienie dotyczące tranzytu i importu ukraińskich produktów rolno-spożywczych. W myśl tego porozumienia wycofane zostaną wprowadzone przez te państwa rozporządzenia o zakazie importu ukraińskich produktów, przy czym zastosowane zostaną „wyjątkowe środki ochronne dla czterech produktów: pszenicy, kukurydzy, rzepaku i ziaren słonecznika”. Jak wyjaśnił komisarz UE ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski, tych produktów nie będzie można docelowo wwozić do państw objętych porozumieniem, ale będzie możliwy tranzyt na cały rynek unijny. Co ciekawe, Wojciechowski mówił o pięciu produktach, wymieniając też olej słonecznikowy. Ale okazuje się, że olej został w ostatniej chwili skreślony z listy po telefonicznej rozmowie ukraińskiego premiera, Denysa Szmyhala, z przedstawicielami KE.

– Jest deklaracja KE, że te wszystkie pozostałe produkty, poza tymi pięcioma najbardziej wrażliwymi, będą analizowane i możliwe jest zastosowanie klauzuli bezpieczeństwa, która jest zawarta w tym rozporządzeniu liberalizującym handel z Ukrainą – powiedział Wojciechowski. Zastosowanie klauzuli bezpieczeństwa to po prostu zakaz importu lub przywrócenie taryf. – Popieram to, żeby w stosunku do drobiu taką procedurę przeprowadzić – oświadczył Wojciechowski i przypomniał, że ukraińskie mięso drobiowe miało kwotę taryfową 90 tys. ton na całą UE. – Jeśli okaże się, że na tym rynku rzeczywiście są poważne zakłócenia, jest możliwość przywrócenia takiej taryfy,

ale to nie jest jeszcze w tej chwili decydowane – wyjaśnił.

W ramach zawartego porozumienia Bułgaria, Polska, Rumunia, Słowacja i Węgry otrzymają pakiet pomocowy w wysokości 100 milionów euro, przy czym muszą się tą kwotą podzielić. Jest to kwota śmieszna, zważywszy na fakt, że minister rolnictwa Robert Telus zapowiedział, iż pomoc dla polskich rolników, którzy ponieśli straty w wyniku napływu do Polski ukraińskich produktów, ma wynieść 10 miliardów złotych.

Jak na porozumienie w sprawie importu zareagował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski? Oto jego wpis na Twitterze: *Odbyłem telefoniczną rozmowę z szefem Rady Europejskiej Charlesem Michele. (...) Omówiliśmy zakazu importu ukraińskich produktów rolnych, wprowadzony przez niektóre sąsiednie państwa. Wyraziłem głębokie zaniepokojenie takimi decyzjami i podkreśliłem, że te kroki są rażącym naruszeniem umowy stowarzyszeniowej i traktatów założycielskich UE. Zaapelowałem o znalezienie rozwiązania tej sytuacji, uwzględniającego prawodawstwo UE, umowę stowarzyszeniową i interesy wszystkich stron.*

A teraz wpis Zełenskiego na Telegramie informujący o tej samej rozmowie z szefem RE: *Szczegółowo omówiliśmy sytuację wokół zakazu wwożenia ukraińskiej produkcji rolnej, wprowadzonego przez niektóre sąsiednie państwa. Sztuczne i bezprawne ograniczenie handlu z Unią Europejską uderza w Ukrainę, która sprzeciwia się rosyjskiej agresji, zarówno gospodarczo jak i politycznie. Jestem przekonany, że w warunkach wojny z Rosją Ukraina, jako kandydat do członkostwa w UE oraz Unia Europejska powinny przestrzegać zapisów umowy stowarzyszeniowej i zasad wspólnego rynku UE.*

Natomiast podczas swojego codziennego wystąpienia do narodu Zełenski powiedział: *Przedyskutowaliśmy z przewodniczącym Rady Europejskiej sytuację wokół destrukcyjnego, moim zdaniem, wprowadzonego przez niektóre państwa zakazu wwożenia naszych produktów rolnych. Podkreślam, że to nie tylko narusza*

obowiązującą umowę stowarzyszeniową między Ukrainą a UE, ale też daje Kremlowi niebezpieczną nadzieję na to, że w naszym wspólnym europejskim domu czyjeś błędne decyzje mogą przeważać nad wspólnymi interesami. Teraz, gdy Rosja narusza wolność handlu, próbując zablokować dostawy produktów rolnych na światowe rynki, to nie czas, by ktokolwiek szedł śladem państwa-zła, robił coś podobnego. Trzeba znaleźć normalne, konstruktywne wyjście w duchu europejskim z tej niełatwej sytuacji; takie decyzje, które uwzględniałyby interesy wszystkich naszych krajów i Europy ogółem.

Na oświadczeniach się nie skończyło i w sobotę (29.04.2023) rzecznik ukraińskiego MSZ Oleg Nikołenko poinformował, że Ukraina złożyła w ambasadzie RP i przedstawicielstwie UE w Kijowie oficjalne noty protestacyjne w sprawie ograniczeń w eksporcie ukraińskich produktów rolnych. – *Takie ograniczenia, bez względu na to, jak bardzo są uzasadnione, są niezgodne z umową stowarzyszeniową między Ukrainą a UE oraz zasadami i normami jednolitego rynku UE. Istnieją wszelkie podstawy prawne do natychmiastowego wznowienia eksportu ukraińskich towarów rolnych do Polski, Rumunii, Węgier, Słowacji i Bułgarii, jak również do kontynuacji niezakłóconego eksportu do innych krajów członkowskich UE i ogólnie niezakłóconego tranzytu wszystkich ukraińskich produktów do innych krajów, zarówno w granicach UE, jak i poza nią* – powiedział Nikołenko.

Reasumując: jeśli nie zgodzimy się na otwarcie granicy dla wwozu wszystkich ukraińskich produktów rolnych, to jesteśmy „ruskimi onucami”. Gdy Polska, Rumunia, Węgry, Słowacja i Bułgaria zaczęły bronić swojego rolnictwa, Ukraina natychmiast pokazała kły. Dajcie palec, dajcie całą rękę, dajcie wszystko!

Bardzo chciałabym zobaczyć teraz miny wszystkich tych, którzy opętani ukrajinofilskim amokiem krzyczeli, że w polskim interesie leży bezwarunkowe wspieranie Ukrainy, a benzyna może być i po 10 złotych, byle nasi ukraińscy „bracia” pokonali Moskała. Każdy, kto miał odwagę powiedzieć, że interesy Polski i Ukrainy nie są tożsame, był stygmatyzowany jako „ruska

onuca". Każdy, kto ostrzegał, że pokonania Rosji nie będzie, a Polska zostanie z gołym tyłkiem, był wyzywany najgorszymi obelgami. Każdy, kto przestrzegał, że – prędzej czy później – Ukraina pokaże Polsce kły, był oskarżany o szerzenie mowy nienawiści. I co teraz?

Aby zrozumieć, co się dzieje, trzeba wiedzieć, że otwarcie granicy UE dla bezcłowego i bezkontyngentowego importu produktów rolnych z Ukrainy, było otwarciem drogi dla ekonomicznej ekspansji ukraińskich oligarchów i zagranicznych koncernów, które wykupiły ziemię na Ukrainie, a przy produkcji rolnej stosują środki zakazane w UE. Mamy zatem dwa zagrożenia: zagrożenie dla polskiego rolnictwa ze strony nieuczciwej konkurencji i zagrożenie dla polskiego konsumenta, który otrzymuje żywność szkodliwą dla zdrowia. Natomiast Zełenski jest tak bezczelny, że oskarża Polskę o pójście „śladem państwa-zła” i żąda wznowienia wwozu wszystkich ukraińskich produktów rolnych powołując się na unijne traktaty. Ukraina nie jest jeszcze członkiem UE, ale już zachowuje się tak, jakby nie tylko nim była, ale miała też prawo rozstawiać wszystkich po kątach. Nie trzeba było długo czekać, żeby ostrzeżenia „ruskich onuc” zaczęły się spełniać.

Dwa tygodnie temu minister finansów Magdalena Rzeczkowska poinformowała, że całkowita kwota wydatków Polski na wsparcie Ukrainy wyniosła do 2% PKB, czyli ok. 50 miliardów złotych. Rzeczkowska przyznała też, że Polska nie otrzymała części pieniędzy, które Unia Europejska miała nam przekazać na ten cel. Teraz mamy pozwolić na upadek polskiego rolnictwa, żeby ukraińscy oligarchowie i zagraniczne koncerny produkujące żywność na Ukrainie miały zbyt dla swoich towarów. Bo przecież w całej tej aferze nie chodzi o ratowanie świata od głodu, tylko o to, co zawsze, czyli o pieniądze. Cwaniaki jak zwykle zarobią, a frajerzy jak zwykle stracą. A „ciemnemu ludowi” opowie się bajki o walce za „wolność naszą i waszą”.

Pora otrzeźwieć i zacząć posługiwać się rozumem, a nie emocjami. Wojna na Ukrainie trwa już ponad rok i nie wiadomo,

jak długo jeszcze potrwa. Jedno jest pewne: Ukraina to nie tylko studnia bez dna, do której wrzucamy dziesiątki miliardów, ale też bezczelny gracz w walce o swoje interesy. A polskie władze zostały złapane w pułapkę własnych deklaracji o bezwarunkowej konieczności wspierania Ukrainy aż do ostatecznego zwycięstwa, którym ma być odbicie Donbasu i Krymu. Prezydent Andrzej Duda wielokrotnie deklarował, iż „głęboko wierzy” w takie zwycięstwo. W takie zwycięstwo ewidentnie nie wierzy już prezes PiS Jarosław Kaczyński, który cztery dni temu stwierdził: *Nie wiemy, jak może się zakończyć wojna na Ukrainie. Są przesłanki, żeby sądzić, że ona może się zakończyć kompromisem, a nie rozstrzygnięciem ostatecznym.*

Dobrze, że prezes PiS w końcu zauważył tę oczywistą oczywistość, za powiedzenie której było się oskarżanym o działalność na rzecz Kremla. Szkoda tylko, że zauważył to dopiero teraz, gdy polscy rolnicy dostali po głowie, a Ukraina żąda, żeby dostali jeszcze bardziej. To jest analogiczna sytuacja do tej, gdy Kaczyński zachwycał się Izraelem i razem z bratem pozwalał Żydom wchodzić Polsce na głowę, a potem był zaskoczony, gdy Żydzi rozpętali aferę na cały świat po nowelizacji ustawy o IPN. Teraz przerabiamy ten sam scenariusz z Ukrainą, z którą niektórzy chcieli już budować unię, żeby reaktywować Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Mam nadzieję, że afera zbożowa i obecna postawa ukraińskich władz będzie kubłem zimnej wody wylanej na te ukrainofilskie głowy. Oby z tej afery był choć taki pożytek!

[Źródło](#)